

<http://wyborcza.pl/1,75476,3898377.html>

Wszyscy jesteśmy Turkami?

Bartosz Gondek, Dorota Karaś Gdańsk

Czy mieszkańcy współczesnej Europy mogą pochodzić z tego samego miasta? Wygląda na to, że tak. Argumentów na potwierdzenie tej tezy będą szukać polscy archeolodzy

Catalhoyuk to gigantyczne, neolityczne miasto leżące na Wyżynie Anatoliskiej w centralnej Turcji. Archeolodzy z prestiżowych ośrodków Cambridge i Stanford oraz towarzyszący im naukowcy z Gdańska i Poznania badają tutaj jedną z największych tajemnic Europy. Czyto właśnie z tego miejsca rozpoczął się proces cywilizowania Europy?

Neolityczny Eden

Żeby zrozumieć, czym dla dzisiejszego Europejczyka jest dwudziestometrowe gliniane wzgórze, trzeba cofnąć się o ponad dziewięć tysięcy lat. W czasach kiedy obszary zamieszkałe przez Homo sapiens przemierzały koczownicze bandy niezwiązane na stałe żadnymi trwałymi więzami i terytorium, wydarzyło się coś zadziwiającego.

Ludzie, którzy trafili do Catalhoyuk, masowo porzucali zbieractwo i łowiectwo. Osiedlili w jednym miejscu i poświęcili się uprawie roślin i hodowli zwierząt. W zasadzie dobrze wiedzieli, co robią - 7,4 tys. lat przed Chrystusem trudno było wyobrazić sobie lepsze warunki do osadnictwa: żyzna równina wydająca plony dwa razy do roku, w pobliżu niewielka rzeczka. Ciepły i wilgotny klimat, idealny do hodowli zwierząt. Nieograniczone ilości budulca - błota, które po wysuszeniu i uformowaniu mogło służyć jako cegła.

- Znamy wiele starszych osad neolitycznych, ale Catalhoyuk jest fenomenem. To pierwszy tak duży, jednorodny organizm, który można nazwać miejskim - mówi prof. Lech Czerniak z Uniwersytetu Gdańskiego, członek ekipy archeologów badających Catalhoyuk. Pod względem liczby mieszkańców nie miało ono sobie równych. Zamieszkiwało tam od 8 do 10 tys. ludzi. Dla porównania - w Jerychu żyło w tym czasie najwyżej 2 tys. mieszkańców. Mniejsze zaludnienie niż Catalhoyuk miał średniowieczny Kraków, który był przecież stolicą państwa.

Po co komu zwłoki dziadka

Mimo podobieństw neolityczne miasto mocno różniło się od tego, co kryje się pod dzisiejszym znaczeniem tego słowa. Zupełnie inaczej wyglądała zabudowa. Około tysiąca budynków przylegało do siebie, ściana przy ścianie. W żadnym nie było okien i tradycyjnych drzwi. Dzięki takiej zabudowie miasto nie potrzebowało murów obronnych.

- Życie toczyło się na dachach, bo przeciętny dom był niewielki, miał około 25 metrów kwadratowych - opowiada prof. Lech Czerniak. Na tej powierzchni mieszkało około sześciu - ośmiu osób. Ciasnota była ogromna, bo oprócz miejsc do spania były tu też palenisko, piec, magazyn na zboże.

Zmarli mieszkali razem z żywymi. Ciała chowano pod glinianą podłogą - w tej samej części domostwa, w której spała cała rodzina. W niektórych domach archeolodzy znaleźli ślady nawet 60 pochówków.

- Zwłoki przodków odgrywały bardzo ważną rolę w obrzędowości. - To właśnie one stanowiły punkt odniesienia, dzięki któremu neolityczni mieszkańcy osady czuli się jedną wielką rodziną - mówi prof. Czerniak.

Artyści i feministki

Mieszkańcy Catalhoyuk byli wyjątkowo twórczy: ściany domów ozdabiali setkami malowideł. Niektóre z nich, np. wąż - bóstwo świata podziemnego obrazujące zło - to symbole do dziś obecne w zachodniej cywilizacji.

Oprócz malowideł archeolodzy natrafili również na mnóstwo figurek bogini matki trzymającej ręce na spoczywających u jej boków lampartach. Bogini matka to oczywiście symbol płodności, domu i nowego życia. Ale co znaczą drapieżniki?

- Te figurki przedstawiają panowanie kobiety nad dzikim, nieokiełznanym światem - wyjaśnia prof. Czerniak. - Lampart to również symbol męskości. W Catalhoyuk nie panował matriarchat rozumiany jako odwrotność patriarchy, ale rola kobiety była istotna. To było społeczeństwo oparte na równości - wszyscy mieszkańcy jedli to samo, nie było grup mających specjalne przywileje.

Do dziś bogini matka przyciąga do Catalhoyuk wyznawców. Kilka razy do roku pod wzgórzem zatrzymują się autokary, z których wysiadają zamożnie ubrane kobiety: Amerykanki, Australijki, Rosjanki. Spacerują wokół stanowisk archeologów, przyglądając się, czy niczego nie niszczą. To dla nich święte miejsce - opowiada prof. Czerniak.

Koniec Catalhoyuk, początek Europy

Miasto nie rozrastało się w kolejne dzielnice. Nowe domy budowano na gruzach tych, z których wyprowadzili się już mieszkańcy. Przez blisko 1,5 tys. lat zabudowa wносиła się coraz wyżej i wyżej. Właśnie te najwyższe budynki badają polscy naukowcy.

Mimo że to najpóźniejszy okres w historii pramiasta, wiąże się z nim najwięcej zagadek.

Catalhoyuk przestało istnieć ok. 6 tys. lat p.n.e. Nie zostało zburzone przez wrogów, nie zniszczył go też żaden kataklizm. Początkowo uważano, że być może na wzniesieniu było już coraz mniej miejsca i nowe budynki mogły się zapadać na niestabilnym podłożu. Ta hipoteza okazała się jednak fałszywa. Polscy naukowcy uważają, że koniec miasta to tak naprawdę początek nas - Europejczyków.

- U schyłku istnienia w Catalhoyuk zaszły poważne przemiany społeczne, i to one spowodowały upadek tego miejsca - mówi prof. Czerniak. Mieszkańcy zamiast zdobić wewnętrzne ściany budynków, malowali je na zewnątrz. Domy zaczęto budować w pewnym oddaleniu od siebie, pojawiały się ulice. Poszczególne rodziny zaczynały wyraźnie podkreślać swoją odrębność, zapominając o wspólnych przodkach. To oznacza, że wielka wspólnota się rozpadła.

Ludzie zaczęli opuszczać duże skupiska, osady i osiedlać się w mniejszych ośrodkach. Te miały już regularną zabudowę, budynki były większe, otaczał je mur. To załóżek późniejszych obronnych miast.

- Uważamy, że to właśnie w Catalhoyuk rozpoczął się proces tworzenia spójnych, osiadłych

wspólnot klanowych, które skolonizowały całą Europę. Mamy nadzieję, że podczas kolejnej wyprawy w czerwcu tego roku znajdziemy na to kolejne argumenty - podsumowuje prof. Czerniak.